

Na ławce,
nad łąkami wymyślam grudnie, maje, czerwce,
chwile wzruszeń...

Uśmiecham się do ciebie
siedzącej nad rzeką
i gwiazdy zbieram naprędce.
Chcę z nimi podejść,
lecz jakaś siła trzyma mnie zimną,
silną ręką.

Raptem
rozpoznałem l i s t o p a d na łące,
szedł w moją stronę ostrożnie,
jakby się lękał,
że nadeptnie na gwiazdy
coraz słabiej świecące.

Za nim pojawił się jasny obłok
i ty w nim,
jakby ze snu wyrwana...

Szłaś wolno w moją stronę.

Sen to był czy jawa?



Dokąd odeszli dzielni żołnierze Gwardii Szwajcarskiej
broniący w 1527 roku papieża Klemensa V?

Gdzie są teraz dusze ponad stu gwardzistów,
a gdzie szukać pozostałych czterdziestu dwóch?

Gdy w 2012 roku stałem nad Tybrem
i patrzyłem na Zamek Świętego Anioła,
powrócili do mnie dzielni gwardziści.

Drugi raz w życiu
pokłoniłem się żołnierzom z obcego kraju.
Pierwszy raz w 1994 roku
na Cmentarzu Narodowym w Minneapolis.

Kto dziś wspomina jednych i drugich?
Kto zna ich matki i ojców?
Kto odnajdując ich groby, położy kwiaty?
Kto modli się za ich dusze,
dba o pamięć?

Kto życie innych nad swoje stawia,
ten jest jak wiersz
ze Spoon River.
I choćby wcześniej tysiąc grzechów popełnił,
umrze niewinny.

Niewiele natomiast znaczy ten,
który złu się nie przeciwstawia,
który własne życie sprzedaje za srebrniki.
A jeszcze podlejszy ten,
który do bezczynności nakłania, widząc,
jak niegodziwcy prawym ludziom wiążą ręce i języki.

Dzielni gwardziści Rzymu
i żołnierze z cmentarza w Minneapolis,
poeta chyli głowę przed wami

i hołd oddaje
wersami z kwiatów czerwonych,
przywiezionych z rozarium w Szwajcarii.



Gdzie są ci od psychopatycznych omamów
pokroju Heinricha Himmlera i Rudolfa Hoessa –
potworów ubranych w eleganckie, białe koszule?

Gdzie są teraz ci od mogił, samotności i obłądu?
W jakim ogniu smaży się Efiates
i jemu podobni?

Ubolewam, że nie mogę podążać za ich duszami
i opowiedzieć o złu przez nich wyrządzonym
w Grecji i Auschwitz.

... Jak dziś wyglądają drzewa wrośnięte
w Netherlands American Cemetery and Memorial
w Margraten w Limburgii?

Pod wieczór 12 marca 2018 roku
stałem samotny na jego skraju,
patrząc na tysiące białych krzyży,
przypomniałem sobie wiersz Gałczyńskiego...

*Była już prawie zima, lecz wiatr południowy dmuchał
i pachniał wstążkami dziewcząt. A był bliski drutom
bukowy las, a buki były podobne nutom.
Stamtąd wyszła do jeńca i powiedziała: – Posłuchaj!*

*Kładę ci dłonie na włosach, by miłosierdzie z odwagą
spleść w sercu twoim, ażebyś – czuły i mocny wytrwał.
Ja jestem spokój twych nocy i walka dnia, i modlitwa,
i długi obłok złocisty – Matka Boska Stalagów...*



Gdzie są dziś ci,
którzy wbrew sobie wybrali samotność,
leśne drogi wolności z watahą wilków za plecami?

Gdzie dziś są złożone dłonie tych,
którzy szeptali:

*Zabierz mnie, Panie, z desek zawoszonych,
z bagien wypełnionych ludzkimi zwłokami,
spod ściany, gdzie za chwilę padnie salwa
i będzie koniec.*



Gdzie jest Ewangelos
Odiseas Papatnasiu z Agrii,
twórca *Ignacio* i *El Greco*?
Ten, który potrafi
za pomocą jednego uderzenia w klawisze
wyrzucić więcej niż niejedna orkiestra całą symfonią.

Gdzie jest teraz
Pablo Diego de la Santísima Picasso,
autor obrazu *Guernica*,
pochowany w Château de Vauvenargues.

Zawsze pamiętał o tym, co powiedziała mu matka:

*Jeżeli będziesz żołnierzem, zostaniesz generałem.
Jeśli będziesz mnichem, skończysz jako papież.*

Jak dziś wygląda to szczególne miasto,
do którego od kilkudziesięciu lat podążam
i dojść nie mogę?

A jak to drugie, w Korei Północnej,
na które Amerykanie zrzucili dwieście tysięcy bomb?
Po jednej na każdego mieszkańca.



Gdzie jest Piotr, poeta z Bydgoszczy,
właściciel sklepu wędkarskiego we Wrzeszczu?
Ten od wierszy białoruskich,
od lat prześladowany przez socjalistyczne,
esbeckie demony.
W Ikonach rodzinnych napisał:

*mój dziadek josif antonowicz wierzył w boga
w swój cięty język w białoruską ziemię
i w sprawiedliwość
bóg ukazał mu się zimą w kopalni węgla na syberii
i dlatego dziadek powrócił a ziemia przyjęła go jak
syna
tylko później rzadko się uśmiechał i mało mówił
moja babcia stiepanida szymonowa wierzy w boga
w dziadka i w swoich wnuków
babcia tak wierzy że boję się jej powiedzieć:*

*„babuszka ja ateist”
dwóch moich wujków wierzy w samogon
podobno chodzą gdzieś brzegami jeniiseju
i chcą pobić księżyc (...)*

Przez lata siadaliśmy na balkonie na Zaspie,
Piotr narzekał na zdrowie,
ja puszczałem kolejną płytę
jego ulubionego Milesa Davisa.
Niejednokrotnie dochodziliśmy do wniosku,
że pisanie wierszy nie ma większego sensu.
– Można od nich zwariować –
puentował często przyjaciel
i po spaleniu kolejnego papierosa
dodawał ospale:
– Nooo... ale przecież... jeśli nie będziemy tego robić,
nic po nas nie zostanie.

Piszemy więc dalej,
raz lepiej, raz gorzej.
Przeważnie o miłości, której długo nie było.
W poetyckich wizjach wszystko widzimy inaczej,
rzadko kiedy w kolorach.

Prawdą jest jednak,
że Piotr wreszcie się zakochał,
dzięki żyłce sprezentowanej chorym dzieciom,
a właściwie to wychowawczyni, Hani,
bo to jej zabrakło pieniędzy.

Gdy ostatnio rozmawialiśmy o różnych sprawach,
śmiałyśmy się szeroko, na jakieś pięć metrów,
jak Piotra balkon.

Jednak już po chwili zrobiło się cicho.

Przyjaciół musiał się położyć.

Unosząc rękę, wskazał północ i powiedział:
– Tam jest stacja, idź już, wracaj do domu...



Gdzie jest krzyż
wystrugany z tysiąca dni i nocy,
z upadków, wzlotów,
nieczęstych i przypadkowych radości...?
Powrotów bliskich i znajomych,
przekonanych, że w tym kraju
– który nigdy przed wrogiem nie klękał –
jeszcze przez sto lat
nikczemność będzie ważniejsza od szlachetności.

Gdzie jest krzyż
wystrugany z losów dziadów naszych i ojców,
z kawałków Białorusi, Ukrainy i Litwy,
z dni i nocy przepełnionych upokorzeniem,
strachem i głodem,
drutami w Mauthausen-Gusen i Barczewie?

Gdzie jest krzyż naszej Golgoty
z łotrami płaczącymi u stóp ołtarza?

Gdzie ukrywa się fałszywe przeświadczenie,
że w tym samym miejscu
nic i nigdy po raz drugi nie wyrasta,
a kolejny grzech
nie zajmuje miejsca poprzedniego?

Gdzie jest krzyż zakrwawiony,
cichy i na wysokości?
Gdzie góry jak chleb połamane,
rzeki jak wino czerwone?

Nie ma innej prawdy nad tę,
że jednak go udźwigniesz.
Siłę zawsze znajdzie ten,
kto jedynie dla Boga wyrzeka się siebie.



Skąd we mnie niewiara w Polaków,
szczególnie w tych,
którzy każdego dnia wrywają sobie sukno...?
Dlaczego, mimo wielu prób,
nie potrafię od lat nikomu wytłumaczyć,
że chciwość i chełpliwość
prędzej lub później
dla każdego z nas okazą się zgubą.

Miał rację Mr Frank z Rogers...
Żegnając mnie na lotnisku w Minneapolis,
powiedział:
– Nie powinieneś wracać do Polski,
ten kraj nie dla takich jak ty.

Nie rozumiał, że kończy się wiza,
że muszę wsiąść do samolotu,
lecieć do Chicago, Amsterdamu, Warszawy
i starym polonezem dalej, do celu,
którego tak naprawdę nie było...

Czasem coś istnieje jedynie dlatego,
że nie da się tego unicestwić.

Zmieniają się pokolenia,
beznadzieja zostaje.
Jacyś ludzie krążą po dziwnych ulicach...

Jak żyć w mieście nad Wisłą,
by nie postradać zmysłów?

Jak piękno wyrażać,
gdy w uszach nieustannie brzmią słowa Ewangelii:

*Nie dawajcie psom tego, co święte,
i nie rzucajcie swych pereł przed świnie,
by ich nie podeptały nogami,
i obróciwszy się, nie poszarpały was samych.*

Może i przyjdzie oszaleć...

Chyba że uratuje mnie miłość,
której długo w moim życiu nie było...

~

Pojawiła się nagle
na przystanku autobusowym,
na polnej drodze za Molzą.
Później, w styczniowy poranek,
gdy bal się jeszcze nie skończył,
a padający śnieg
uśmiechał się do mnie przez okno.



Skąd
– bez względu na porę dnia i nocy –
przychodzą do mnie różne pytania,
na które z coraz większym trudem
znajduję odpowiedź?

Być może z Alp,
z groty, w której Hannibal wspominał ojca,
a przez jego śmierć nie wierzył w nic co święte.
A może z grobu Juliusza Cezara
lub z drogi,
przy której ukrzyżowano żołnierzy Spartakusa?

Gdziekolwiek jednak są ukryte,
odnaleźć ich nie zdołam.
Drogi do nich niebezpieczne,
a te, które mógłbym pokonać,
w każdej chwili mogą zostać rozmyte.

I może dlatego coraz częściej
boję się zejść z zaśnieżonego szczytu,
a innym razem spojrzeć z wykuszu,
przed którym rozciąga się Forum Romanum.
I chyba z tego powodu
nie potrafię wrócić nad brzeg rzeki Silarus.

Mogę już tylko udać się do Ziemi Świętej,
w głębi Ogrodu poprosić Boga,
by oceany, góry i rzeki zostawił w spokoju,
w ciszy wiekuistej duszę moją
uwolnił od grzechów,
a zadając najcięższą pokutę uwierzył,
że odmówię ją
przy pierwszym napotkanym judaszowcu.

Oczyszczony,
pójdę dalej,
nad jezioro Itasca,
później na Siula Grande
i – w końcu – uklękę po raz drugi
nad moim Crow River.



Gdzie podziały się jesienne ogniska
z dziecięcej pustyni?
Gdzie matki fartuch i ojca zniszczona czapka?
Kiedy papierowe statki w troski się zmieniły?
Gdzie jest teraz pordzewiała w płocie siatka?

Gdzie wschodzi zły księżyc,
którym mnie straszono?
Czy ciemne chmury
nadal zaglądadają do pokoju przez okno?

Wciąż widzę drewno równo ułożone,
choć piec dawno rozebrany...
Ściany nie mają okien, podłogi zniszczone,
z sufitu w największej izbie sączy się woda.

Gdzie jest dziewczyna, która wysiadła z pociągu
i z niewielką walizką szła skrajem łąki?
Drugi raz była na wyciągnięcie ręki...
Dlaczego bałem się ją pozdrowić?

Zapamiętać można niejedno,
sny czasem w tym pomagają.
Jednak z każdym rokiem coraz bardziej boli,
że nic już nigdy się nie powtórzy –
nie znajdziemy drugiego meteorytu za Molzą.



Gdzie są przyjaciele, których wypatruję,
chodząc po mazurskich drogach
i czasem siedząc na ławce na Jaworzynie?
Żaden nie wraca, choć czasem się zdaje,
że któregoś widzę,
jednak w ostatniej chwili omija mnie
jak statek mieliznę.

Jak życie układać,
gdy codziennie zwątpienia te same?
Jestem wśród ludzi, a jednak samotny.
Nikogo nie obchodzi,
że wszystko, co było przeze mnie przecierpiane,
z wolna staje się zbędne
jak wiatr, do którego leśne drzewa się modlą,
od ziemi oderwane.

Można kochać opuszczony nieboskłon
i czasem od niego oszaleć.

Można gwiazdy podziwiać,
a po zamknięciu oczu powoli ślepnąć...
Z blaskiem nie dając sobie rady,
jak z miłością jedyną,
a jednak nieraz przeklętą.



Gdzie mam się umówić z wnukami na spotkanie
za lat dwadzieścia, a może prędzej?
Może nad Isągiem, w maju, nad ranem.
Ostrzem którego wersu rozpołowię me serce?

Wiktorio, moja wielka radości
i smutku trochę też,
za dwadzieścia lat, a może prędzej,
pokażę ci nocą padający deszcz.
I gwiazdy mazurskie,
w moich ukochanych miejscach jest ich więcej
niż nad wpatrzoną w Wisłę

twierdzą Courbiere'a.
Usiądziemy na trawie, gdzie kiedyś była ławka,
stamtąd – niepojęty dla innych –
świat mój się rozpościerał.

Opowiem ci o wszystkim,
co dla mnie jest ważnym wspomnieniem.
Dodam pewnie coś o jednej
lub drugiej mojej książce.
Na pewno wrócę do wieczoru,
gdy pierwszy raz wspólnie czytaliśmy wiersz
o fortepianie i lesie.
Przypomnę ci też piękne szyszki od babci Elżbiety
i zielone mrówki na ścieżce.

I jeśli tylko dam radę,
sił nie odbierze wzruszenie,
to na pewno ci powiem, że zawsze cię kochałem...
Najbardziej chyba wówczas, gdy w moim domu
szukałaś mnie za każdym meblem,
a nawet pod myszką komputera,
przy którym – tak mówiłaś – wiecznie siedziałem.

I jeszcze ci powiem,
ale to już tak zupełnie na koniec,
że cieszę się z każdej spędzonej z tobą chwili.
A za moją miłość do ciebie
mam jedną małą prośbę:
pamiętaj o naszym... rock'n'rollu,
gdy będę znikał wśród ścian mogiły.

~

Jakubie, urodzony nad jeziorem,
wśród drzew,
w dniu tak pięknym,
że nawet dla poety jest nie do opisania,
spójrz teraz, gdy czytasz ten wiersz,
na trzciny,
wsluchaj się w ptaków śpiew,
który towarzyszył nam
niemal od pierwszego spotkania.

Urosłeś tak szybko,
że nawet twoje fotografie są tym faktem zdumione,
także chmury,
nie tylko jesienią
z jednego brzegu Isąga na drugi płynące.

Zdziwiony jestem również ja,
twój dziadek, ciągle jeszcze wzruszony
twoim pierwszym kroczkiem
w maju 2019 roku.

Twoje imię i data urodzenia nie są przypadkowe.
Ktoś w gwiazdach wszystko zapisał,
także twoje stukanie nóżkami o podłogę
i to, że babcia Ela, co tydzień jadąc do ciebie,
z naszego małżeństwa się wymyka.

Już niebawem twoje pierwsze urodziny.
Usiądziemy w ogrodzie, zdmuchniesz płomyk kolorowy.
Zaspiewamy ci *Sto lat* i poprosimy Pana Boga,
żeby twój Anioł Stróż od zła wszelkiego cię chronił.